Nr. 358 We Lwowie Czwartek 28 Grudnia 1899. Rok XXXIX.

Redaktor naczelny:
Dr. ALEKSANDER VOGEL.

Biura redakcyi: ul. Kopernika 7, I. piętro otwarte od godz. 10 rano do godz. 1 w południe.

Biura administracyi: ul. Kopernika 7, parter (sklep), otwarte od godz. 8 rano do 7 wieczór bez przerwy.

Przedpłata na „Gaz. Nar.“ wynosi:

	we Lwowie	na prowincyi	za granicą
miesięcznie	1 zł. 50 ct.	2 zł.	2 zł. 50 ct.
	4 zł. 50 ct.	6 zł.	7 zł. 50 ct.
półrocznie	9 zł.	12 zł.	15 zł.

Numer kosztuje 6 ct.

GAZETA NARODOWA

wychodzi w dwóch wydaniach: dla Lwowa o godzinie 8 rano — dla prowincyi o godzinie 7 wieczorem.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ przyjmują: we Lwowie: Administracya *Gazety Narodowej* ul. Kopernika 7; w Paryżu: C. Adam Ciborowski 30 rue de Varenne Paris; we Wiedniu: Haasenstein & Vogler (Otto Mass) Wahlfischgasse 10 — Rudolf Mosse Seilerstädte 2 — A. Oppelik Grünergasse 13 — M. Dukes Nachf.: Max. Augenfeld & Emarie Lessner Wollzeile 6 — Schallek Wollzeile 11 i J. Danneberg, I. Wollzeile 19; w Hamburgu: A. Steiner; w Frankfurcie: n. M. Haasenstein & Vogler i G. L. Daube & Comp.; w Warszawie: Reichmana & Freudler.

CENA OGŁOSZEŃ: Ogłoszenia zwyczajne na jednoszpaltowy wiersz drobnym drukiem lub jego miejsce 10 ct. — Nadesłane za wiersz lub jego miejsce 30 ct. — Głosy publiczności za wiersz lub jego miejsce 50 ct. — Prywatna korespondencya 3 ct od wyrazu.

Z bieżącej chwili.

Lwów 27 grudnia

Bez żadnego zajścia politycznego, bez senzacyjnych wiadomości z Afryki południowej minęły święta Bożego Narodzenia, które się nieraz w wojennych kronikach angielskich, nawet w Natalu, fatalnie zapisały! W Anglii panuje gorączkowe napięcie umysłów, jakiego teraźniejsze pokolenie dotychczas nie zaznało, zgłaszają się zewsząd tłumnie ochotnicy, nawet służali i rząd mógłby ich narazie mieć, ilu zechce. Chodzi o ich wyekwipowanie, uzbrojenie i rozłożenie na oddziały. Podnosząc to *Pester Lloyd*, sprzyjający wogóle Anglikom, dodaje, że jednakowoż ogarnia Anglików wielka troska, czy te nadchodzące sześć tygodni, jakich Anglia potrzebuje do skupienia się i wzmocnienia, miną bez wypadku.

Obawiają się mianowicie rozszerzenia powstania w Kaplandzie, a jeszcze bardziej kapitulacyi załóg angielskich, osaczonych w Ladysmisie, Kimberleyu i w innych miejscach. Wytworzyłoby to sytuacyę, któraby nadzwyczaj utrudniła dalszą kampanię. Jeżeli dotychczasowe klęski Anglików nieudolności jenerałów i przestarzałej taktyce wojska przypisać należy: to na dalszy ciąg kampanii stanowczo wpłynie wadliwy ustrój armii angielskiej i ogromne oddalenie kraju od pola wojny. Wobec Boerów robią Anglicy ze swoją przestarzałą, w kolonialnych wojnach z dzikiemi i na pół dzikiemi ludami popsutą taktyką i strategią te same fatalne doświadczenia, co wobec „indyańskiego sposobu wojowania“ francuskich armij ludowych w końcu zeszłego wieku armia pruska i co wobec armii niemieckiej w r. 1870 jenerałowie francuscy, którzy w koloniach urośli.

Posiadający stosunki ze znakomitymi wojskowymi *Pester Lloyd* powiada przeto, iż byłoby przesadnym optymizmem mniemać, jakoby lepszymi jenerałami, wzmocnioną, przeważną armią dotychczasowe klęski powetować i kampanię w przeciągu kilku tygodni szeregiem zwycięstw świetnie zakończyć można. Przyczyną dotychczasowych ciągłych klęsk jest nietylko niezdolność Bullera, Methuena, Gatacra i może lekceważenie takiego przeciwnika, jakim jest o swoją niepodległość, więc z zapałem walczący lud strzelecki.

Przyczyny są daleko głębsze: przedpotopowy ustrój armii angielskiej, przestarzały sposób jej wojowania, słowem same takie ciężkie wady, których w przeciągu kilku miesięcy, choćby kosztem niewiedzieć ilu milionów ft. szt. wykorzenić niepodobna. Jeżeli przeto w ogóle jeszcze jest możliwą wygrana Anglików, to potrzeba na to daleko więcej czasu, niż dzisiaj sądzi angielskie ministerstwo wojny, które chyba zapomniało, że nawet wielkie zwycięstwa Anglików w Indyach, Afganistanie i południowej Afryce były owocem walk wieloletnich.

Jak *New York Journal* właśnie donosi, wystosował Krüger pismo do narodu amerykańskiego, w którem Mac Kinleya i naród amerykański wita i oświadcza, jako zawsze gotów był poddać się wyrokowi sądu polubownego, ale Anglia ciągle tego odmawiała. „Tak więc zmuszeni zostaliśmy do wojny i Anglia wysłała tysiące wojsk aż do naszych granic, z tym jawnym, chociaż się do niego nie przyznaje, zamiarem: zmusić nas do spełnienia wszystkiego, co narzucić nam za swoje prawo uważa. Wielki naród amerykański, który prawie sto lat temu musiał walczyć z tymże samym narodem angielskim dla utrzymania swojej wolności, użyczy z pewnością swoich sympatyj małej republice siostrzanej, która z potężnem walczy państwem w obronie swojej własności i niepodległości.“

Czy to pismo autentyczne, czy falsyfikat, powiedzieć trudno. Donoszono już dawniej, że amerykański konzul w Pretoryi, Macrum powiózł także pismo Krügera do Waszyngtonu. Nie wiemy, czy pismo to, jeżeli jest prawdziwem, spotka sympatyę u Mac Kinleya i Amerykanów, którzy podobną wojnę już od pięciu kwartałów prowadzą na Filipinach. Wojna to na mniejsze rozmiary, niż z Boerami, ale także dowodząca, jak mało wskóra złożona z werbowanych żołdaków armia wobec walczącego o swoją wolność ludu.

Zbliżają się nowe wybory prezydenta Stanów Zjedn., rząd Mac Kinleya pragnie zatem zwycięsko zakończyć tę kampanię i postanowił regularną armię podnieść do 65.000. Stany Zjedn. posiadają obecnie 49 pułków piechoty, 11 jazdy i 7 pułków artyleryi. Cała ta siła bawi na Filipinach, z wyjątkiem jednego batalionu piechoty i trzech pułków jazdy, które są rozprószone w drobnych oddziałach na olbrzymiej przestrzeni Stanów Zjedn. i po części służbę policyjną, zwłaszcza wobec Indyan spełniają. Bunty Indyan są możliwe, a przeto ten stan rzeczy jest groźny.

Bardziej się troszczy Ameryka o swoją flotę, co też czynić musi raz ze względu na Filipiny, a powtóre z powodu przyjętej przez Amerykę polityki rozszerzania się, ku czemu na polu marynarki musi dorównać innym mocarstwom. Tak więc rząd wniesie o kredyt na budowę sześciu nowych wielkich krążowników i dwunastu kanonierek. Kanonierki te będą przeznaczone do Filipin.

Artykuł *Petersb. Wiedomosti* nie wielkiego ma znaczenie. Wyraża on opinię Rosyan, znane zdawna zamiary gabinetu petersburskiego, ale nie działanie jego teraźniejsze. Chodzi poprostu o przypięcie łatki gabinetowi wiedeńskiemu. Wiadomo, że pojutrze przybywa do Wiednia z Abbazyi król Aleksander serbski, który jadąc przez Wiedeń na południe, nie był przyjęty przez cesarza — ale nie dla tego, iżby go cesarz przyjąć nie chciał. Owszem już wówczas oświadczono, że król za powrotem będzie przyjęty, a nadto że cesarz wyszle po niego pocąg dworski i zaprosi go do burgu. To się też obecnie potwierdza. Podobnie ma być przyjętym także książę czarnogórski.

Wiadomość, jakoby Bank Rzeszy niemieckiej miał dać Porcie zaliczkę, jest mylna. Byłaby to niemiecka sprawa państwowa, nawet niezgodna ze statutami tego banku; a jestto sprawa czysto prywatna. Istnieje w Berlinie „Deutsche Reichsbank“, taki jak we Wiedniu Bank austro-węgierski — a obok niego istnieje prywatny „Deutsche Bank“ i ten daje zaliczkę jako koncesyonaryusz kolei Konia-Bagdad-Bassora. Chodzi o sumę nie wielką, której rząd turecki potrzebuje na wypłatę części zaległego żołdu i którą poprostu wymusił na „Deutsche Bank“. Niemcom zależy na dobrym humorze sułtana, bo budowa kolei kilka lat się pociągnie, a jeżeli już nie Anglicy, to Rosyanie będą czynili rożne wysilenia, aby przeszkadzać Niemcom w tej sprawie, rząd zaś turecki słynie z różnych sztuczek, jakie umie wyprawiać w podobnych wypadkach.

Z Królestwa polskiego.

(Aresztowania.)

Pisaliśmy już przed kilku dniami, iż jenerał gubernator warszawski ks. Imeretyński złożył z urzędu prof. Brodowskiego, prezesa warszawskiego towarzystwa dobroczynności publicznej, za „nieprzestrzeganie przepisów o wieku dzieci w ochronach i za dopuszczenie tajemnego nauczania.“ Obecnie nadchodzi jesz ze znacznie smutniejsza wiadomość. Donoszą mianowicie *Kurj. Lwow.*, że przed samemi świętami aresztowano w Warszawie następujące osoby: Stefanię Sempołowską poddaną pruską, Ludwikę Jahołkowską właścicielkę kantoru nauczycielskiego, Gomulińską, adwokata Leszczyńskiego prezesa wydziału czytelni bezpłatnych w warszawskiem tow. dobroczynności, Stanisława Michalskiego sekretarza tegoż wydziału, pp. Winnickiego i Höflicha pracujących przy tychże czytelniach.

Aresztowania te miały nastąpić za rozdawanie bezpłatnych książek w czytelniach to książek podkopujących pobożność i socyalistycznych.

(Z prasy warszawskiej.)

W ostatnim numerze petersburskiego *Kraju* czytamy:

„*Słowo* warszawskie zmieniło właściciela. Nabył je znany i zasłużony prawnik i działacz społeczny, p. Łucyan Wrotnowski, od grona osób, do których przez 18 lat pismo to należało. Wydawnictwo pisma politycznego nie jest u nas przedsiębiorstwem zyskownem. Jeżeli pismo stawia sobie zadanie poważne, jeżeli chce być w sądach swych niepodległem i łatwej popularności nie szuka, jeżeli zwłaszcza chce nowe dla myśli politycznej torować drogi, skazane jest z góry na walkę materyalną. Takiego losu doświadczyło i *Słowo*, mimo bardzo starannej i z talentem prowadzonej redakcyi. O ile nam wiadomo, w ciągu 18 lat jego istnienia współwłaściciele dopłacili około 150 tysięcy rubli. P. Wrotnowski, nabywając z pobudek ofiarności obywatelskiej na własność pismo, nie chciał zaszkże, ażeby ono stało się jego organem osobistym, ażeby straciło charakter organu pewnej grupy ludzi, wspólnemi przekonaniami i dążeniami z sobą związanych, organu stronnictwa.

W tym celu uprosił 24 osób ze sfer konserwatywnych i umiarkowanych, któreby „nad kierownictwem pisma życzliwą radą czuwały i redakcyi do zaznajomienia się ze stanem i istotnemi potrzebami społeczeństwa pomagały“. Do tego komitetu obywatelskiego weszli z przedstawicieli arystokracyi utytułowanej: hr. Fel. Czacki, ks. Sew. Czartoryski, hr. Ad. Krasiński, hr. Stan. Łubieński, hr. Wład. Potocki, ks. Mac. Radziwiłł syn, hr. Jul. Tarnowski, ks. Mieczysław Woroniecki, hr. Adam Zamojski. Z wybitnych kół ziemiańskich, oprócz Ludwika Górskiego, prezesa komitetu Tow. kred. ziem., któremu z „wieku i urzędu“ pierwszy głos w komitecie *Słowa* niewątpliwie przypadnie, jest przedewszystkiem dwóch jeszcze członków rodziny Górskich: pp. Konstanty, dyrektor warsz. Tow. ubezpieczeń i Franciszek, prezes Tow. rolniczego siedleckiego.

Dalej idą pp.: Adam Boniecki, Eustachy Dobrecki, Józef Ostrowski, Konstanty Popiel i Eustachy Świeszewski. Sfery przemysłowo obywatelskie reprezentowane są przez pp.: Wł. Kisiańskiego, Konstantego Komierowskiego, barona Leopolda Kronenbergą, Władysława Lepperta i Kazimierza Obrębowicza. Świat lekarski reprezentuje dr Teodor Dunin, adwokacki sam wydawca p. Łucyan Wrotnowski.

Taki jest skład osobisty rady nadzorczej (jak kto woli) komitetu *Słowa*. Jest to pierwsza w naszem dziennikarstwie próba ujawnionej organizacyi obywatelskiej, tojej po za pismem. Dotąd panował przesąd że organizacya taka ismu ubliża i w opinii szkodzić musi, ponieważ krępuje samodzielność redaktora czy redakcyi. Nic błędniejszego nad takie przekonanie. Jeżeli dziennik nie ma być spekulacyą wydawniczą, ani przedsiębiorstwem czysto dziennikarskiem, musi i powinien opierać się na pewnej grupie współczujących jego kierunkowi przedstawicieli społeczeństwa. Kiedy się okazuje możność choćby najskromniejszej pracy publicznej, wtedy inicyatywa i uzdolnienie dziennikarskie, choćby największe, nie wystarczają, redakcya otwołać się musi do pomocy ludzi w różnych sprawach kompetentnych, a nietylko dziennikarzy z profesyi. Dobrze jest przytem i odpowiedzialnością w takich razach się podzielić.

Przypuszczamy, że tą myślą kierował się nowy właściciel *Słowa*, tworząc przy tem piśmie obywatelskie ciało doradcze i zarazem nadzorcze. Czas naturalnie dopiero pokaże, czy skład jego został szczęśliwie dobrany, czy go zmienić lub uzupełnić nie należy. W każdym razie sam pomysł p. Wrotnowskiego uważamy za bardzo trafny i szczerze życzymy powodzenia“.

(Urzędowe pismo dla ludu).

Przed kilku laty postanowiono wydawać staraniem i kosztem rządu specyalne pismo dla ludu w całej Rosyi pt. „Sielskij Wiestnik“ zobowiązując urzędy włościańskie do prenumerowania tegoż. Już wtedy rozważano kwestyę, w jaki sposób można urzeczywistnić ideę stworzenia tego rodzaju organu prasy dla polskiej i katolickiej ludności włościańskiej w Królestwie, ponieważ *Bisada* wydawana w języku rosyjskim, dla ugruntowania w wierze prawosławnej włościan zamieszkałych we wschodnich powiatach gubernii siedleckiej i lubelskiej, nie mogła naturalnie odpowiedzieć temu zadaniu. Kwestya pozostała nierozstrzygniętą i dopiero teraz, na innej drodze i w odmiennej niż *Sielskij Wiestnik* formie została urzeczywistnioną. Postanowiono wydawać illustrowany tygodnik polski dla ludu pt. *Oświata*, który od nowego roku wychodzić będzie przy zarządzie jenerał-gubernatora warszawskiego. Dział religijny nowego pisma będzie, wedle programu, oparty na zasadach kościoła rzymsko-katolickiego i wszystkie artykuły, dotyczące religii i moralności, będą cenzurowane przez kapłana, którego ma wyznaczyć ks. arcybiskup warszawski. Materyał literacki ma być czerpany z literatury polskiej.

Jednem z zadań pisma ma być pouczanie ludu, w jaki sposób może korzystać z przysługujących mu praw cywilnych i samorządowych. W dziale artystycznym będą zamieszczane, oprócz ilustracyj do artykułów: „portrety osób najwyższych i znanych działaczy państwowych i społecznych.“ Co to znaczy łatwo każdy zrozumie. Po polsku wydawany będzie tygodnik mający na celu rusyfikacyę, a że nie będzie w nim nic przeciwnego wierze katolickiej, więc tem łatwiej trafi do ludu.

Sprawy powiatowe.

Z Liska piszą nam:

D. 20 bm. odbyło się pod przewodnictwem marszałka Ramulta posiedzenie rady powiatowej liskiej. Z przedłożonego radzie

---

27

Za zazdrości

POWIEŚĆ

Napisał JULIUSZ MARY.

(Ciąg dalszy).

Otoczono kołem strzelających. Żołnierze u których na rękawach trąbka myśliwska była oznaką zręczności uznanej, strzelali razem z młodymi wieśniakami; tykwa nietknięta bujała na końcu sznura; żadna kula nie dosięgła jej dotąd. Oficerowie stali i przypatrywali się wraz z innymi.

Pomiędzy żołnierzami Ragon poznał kilku ze swojego oddziału, głównie dwóch tęgich i wesołych zuchów, trochę wartogłowów, lecz oddanych i zamiłowanych w służbie i w Alpach. Dla wielkiej siły przezwano ich Goliat i Bastyl.

Piotr rzekł do nich:

— No cóż? zuchy, czy nie uratujecie honoru batalionu?

— Słowo daję, panie poruczniku, próbowaliśmy, ale jakoś nie idzie.

Obróciwszy się, mówiąc do swoich żołnierzy, Piotr Ragon ujrzał w dali idące ścieżką, brzegiem Izery, cztery osoby, które zmierzały do placu. Nie mógł jeszcze rozpoznać, a jednak patrzał uparcie... Trzech mężczyzn i kobieta... Pomiędzy tymi trzema rozpoznał niebawem żołnierza alpejskiego... Zbliżali się... Serce Ragona zabiło... To Fryderyk i Michał... Kobieta... ta ładna brunetka, wysmukła i lekka, ubrana biało... była tą, której obraz tkwił w myśli jego: Marya-Róża!...

— Ale ten żołnierz z nimi, kto taki?

— Czyżby to on był? on znowu?

Słońce oświeciło galony na rękawach kaftana.

Możnaby rzec, że na chwilę oślepiły Ragona.

— Marcigny!

Przyszli, w tłum się wmieszali. Michał i Fryderyk spostrzegli Ragona. Musiał się zbliżyć, blady strasznie. Lecz parę słów Maryi-Róży odrazu uciszyły złość i nienawiść, rodzące się w sercu.

— Czy pan zapomniał o swoich przyjaciołach z Blanc-Chemin, panie Ragon?

Tłomaczył się uradowany. Więc zauważyła jego nieobecność... Powiedział, że w ostatnie dni zajęty był pracami topograficznemi.

Sierżant i oficer spojrzeli sobie w oczy. Spojrzenie Ragona ostre było i pogardliwe, Marcigny patrzył wesoło, bez nieufności.

Ani jeden, ani drugi nie spuszczali oczu.

Strzelanie do tykwy nie ustawało: każde pudło przyjmowano głośnym śmiechem. Marya-Róża zrozumiała o co chodzi i zawołała wesoło:

— Jakto, ani jednego strzelca pomiędzy żołnierzami?

Najbliżej stojący wziął do serca odezwę i mruknął grz

— Jeżeli panienka zechce spróbować, to daję głowę, że...

Żart ten rozweselił wszystkich.

W tej chwili gromada kóz spuściła się z góry i przechodziła przez plac pod wodzą starego pasterza. Pomiędzy całem stadem czarnem były dwie kozy, jak śniego białe.

Marya Róża podbiegła do pasterza:

— Sprzedacie mi jedną kozę, tę całą białą?

Stary wahał się. Chodziło o cenę. Lecz jak zobaczył złoto w małej rączce, zgodził się założył sznurek na szyję zwierzątka i rzekł do Maryi-Róży:

— Weź ją, śliczne dziecko, do ciebie należy... A jeżeli chcesz mi zrobić przyjemność, zostaw jej imię... Nazywa się Białoszka.

Marya-Róża zaprowadziła kozę do grupy strzelców.

— Oto jest dla tego, kto przestrzeli tykwę.

Nagroda nie była wiele znacząca, kóz w górach nie brakło, ale powiedziała z takim wdziękiem, z takim ładnym, powabnym uśmiechem, że nie było ani jednego młodego wieśniaka, ani jednego żołnierza, któryby nie chciał szczęścia spróbować i wziąć nagrodę.

Goliat położył rękę na ramieniu przyjaciela Bastyla.

— Słuchaj, stary, zdaje się że będziemy zimowali w porcie Champieux... Zdałaby się koza, byłoby mleko do kawy... jeżeli nas śniegi zasypią.

— Tak powiadasz? — rzekł Bastyl spokojnie.

Obejrzeli starannie strzelby. Wiatr nieustawał, a tykwa bujała ciągle. Strzały zaczęły się sypać; tykwa zdawała się niedościgniona.

Goliat i Bastyl wystąpili. Cisza nastała. W dwie minuty opuszczali szeregi, źli i zawstydzeni.

Kiedy przechodzili koło Lucyana Marcigny, ten powiedział im ze śmiechem:

— Fuszerzy! Wy! dwaj najlepsi strzelcy oddziału!

Goliat odpowiedział wściekły:

— Spróbuj, sierżancie dla przekonania... Zjesz dyabła, jeżeli zadraśniesz tę przeklętą tykwę!

Marya-Róża uśmiechnęła się; zaczęło ją to zajmować. Spojrzała na Lucyana Marcigny, potem na Piotra Ragona. Oczy jej mówiły wyraźnie:

— A wy nie spróbujecie?

Kilku oficerów wystrzeliło przez grzeczność.

Nareszcie Ragon się zdecydował. Otoczono go kołem, znano bowiem nadzwyczajną jego zręczność. Ragon przejrzał wszystkie karabiny, przymierzał do ramienia jeden po drugim, wybrał nareszcie trzy i nabił. Potem strzelał w bok do sosny o sto metrów i trafił w trzy szyszki z rzędu. W końcu wziął wypróbowaną strzelbę, stanął przy baryerze i wycelował. Cisza nastała. Usłyszał tylko wymówione półgłosem:

— Mój porucznik jest najlepszym strzelcem, jakiego znałem, przekoną się pani...

Zdawało mu się, że poznaje głos Lucyana Marcigny.

Czuł na sobie spojrzenie Maryi Róży.

Opanowała go szalona chęć zwycięstwa, odznaczenia się, zwrócenia jej uwagi i otrzymania od niej powinszowania zręczności. Mierzył długo, niewzruszony jak skała straszny. Pierwsza kula wprawiła tykwę w taniec szalony, kiedy tykwa powróciła do pierwotnej pozycyi, strzelił, ale się nie ruszyła... Trzecia kula oderwała tykwie kawał spodu.

Zaczęto klaskać, Marya-Róża błyszczącemi oczyma uścisnęła go za ręce. Marcigny dumny był z powodzenia Ragona.

— Powiedziałem pani... i nie omyliłem się...

I naraz, z ręką przy czapce z uszanowaniem odezwał się:

— Panie poruczniku, został duży kawał tykwy, możnaby spróbować zrzucić go. Czy pozwolisz, panie poruczniku?

— Pozwalam! — rzekł krótko i znów zazdrość i nienawiść ugryzły go w serce.

Marcigny dał kilka strzałów, nie celując prawie, z zadziwiającą pewnością ręki i oka, a każda kula rozrywała tykwę na drobne kawałki; po ostatnim strzale nic z niej nie pozostało.

— Stało się zadość honorowi! — rzekł ze śmiechem:

Wstrzymał się jednak, zobaczywszy, że Ragon patrzy na niego srogo i usta mu zbielały. Przyszło mu na myśl, iż obraził tego człowieka, swego oficera, że może zadał straszną ranę jego miłości własnej.

(C. d. n.)

Rękawiczki damskie i męskie znane z dobroci poleca Magazyn nowości E. Machayskiego
Lwów róg Jagiellońskiej i Trzeciego Maja.

powiatowej sprawozdania za rok ubiegły i w ogóle za ostatnie trzechlecie wynika, iż wydział powiatowy liski stosunkowo do swych skromnych środków finansowych zrobił bardzo wiele i nie opuszczał żadnej sposobności w wypełnianiu wszystkich swych zakreślonych ustawą obowiązków.

W pierwszej linii zdziałał wydział powiatowy bardzo wiele w budowie i rekonstrukcyi dróg gminnych i w pobudowaniu licznych kamiennych i betonowych mostów, między którymi jest kilka o rozmiarach znacznych, sięgających od 30 do 50 m. rozpiętości. W innych działach administracyi powiatowej poczynione zostały także znaczne postępy. Zorganizowano w kilku gminach kasy pożyczkowe, rozciągnięto czujną opiekę nad lasami gminnymi, postarano się o zapewnienie lepszego fachowego wykształcenia dla kilku pisarzy gminnych, udzielono stypendyów dla chłopców z powiatu, kształcących się w przemysłowych szkołach, zabezpieczono utworzenie dwóch domów zdrowia czyli małych szpitali w siedzibach lekarzy okręgowych, zarządzono i przeprowadzono ustawowo regulacyę spalonych części miasta Liska i Ustrzyk dolnych, wystarano się o subwencye drogowe, tudzież o subwencye rządowe i krajowe dla dotkniętych klęską ognia i gradu itd.

Ze sprawozdania wydziału dowiadujemy się, że przy rozdawaniu w lecie r. b. zapomogi zbożowej z najcelniejszego zboża, zakupionego kolegialnie przez komitet zapomogowy, włościanie w 3 gminach koło Ustrzyk nie chcieli na razie przyjmować zapomogi w naturze i żądali datków w gotówce. Przy bliższem zbadaniu okazało się, iż powodem tego była namowa, pochodząca ze złych instynktów człowieka, który przytem chciał „coś na włościanach zarobić.“ Po pewnym czasie jednak i po rozsądnych przedstawieniach włościanie przekonali się, że taki sposób rozdawania został w ich własnym interesie udecydowany przez władzę wyższą i przyjęli zapomogę z wdzięcznością.

W sprawozdaniu przedłożonem radzie pomieszczono również zestawienie statystyczne ilości posiedzeń rady i wydziały i udziału w nich pp. radców i wydziałowych. I tak w ciągu 3 lat było posiedzeń pełnej rady 12 z średnią ilością radców 21; wydziału 34 z średnią ilością wydziałowych 6, absentującymi się byli przeważnie włościanie. Marszałek powiatu w czasie swego urzędowania, nie opuścił ani jednego posiedzenia. Posiedzenia odbywały się punktalnie w oznaczonych terminach, mimo znacznych odległości miejsca zamieszkania członków rady od Liska, to też marszałek tłumaczył dziękował wydziałowi i całej radzie za tak gorliwe i pilne popieranie wspólnych usiłowań i prosił, aby i nadal wszyscy radcy wytrwale brali udział w pracy dla dobra powiatu.

Po tem sprawozdaniu i załatwieniu prócz spraw bieżących i wyborów komisyj rocznych, uchwalono w myśl referatu p. Zygmunta Madeyskiego po dłuższej dyskusyi, w której brali udział pp. dr. Strutyński, ks. Ladyżyński, Nanowski i Zurowski — budżet roczny w łącznej kwocie 78072 koron.

KORESPONDENCYE.

Paryż d. 20 grudnia.

(Wrony w Paryżu. — Muzea i biblioteki jako przytułki. — Posiedzenie parlamentu. — Pomnik Alphanda).

Paryż marznie. W grudniu panowały mrozy, dochodzące do 15 stopni Celsiusza. Jezioro w lasku Bulońskim, wszystkie miejskie sadzawki i baseny okryły się lodową powłoką, po której zamożniejsza młodzież krąży na łyżwach - uboższa zadawala się szlichtadą zwyklejszą, na podeszwach.

Od kilkunastu lat nie pamiętają już w stolicy Francyi podobnego obniżenia temperatury. Nadaje ona miastu dziwny, komiczny często charakter.

Prócz ludzi zamożniejszych, mających futra lub ciepłe paltoty, ogromna większość Paryżan nie posiada u rania, któreby ich od silniejszego chłodu odpowiednio chroniło. Wskutek tego zmarzli przechodnie biegną trotuarami, skuleni pod lekkiemi paltocikami, z szyjami owiniętemi w różnego kalibru szaliki, biegną kłusem, sapiąc mocno, jak gdyby gonił ich niewidzialny wróg. Najoryginalniejszy widok wszakże przedstawiają muzea państwowe, o wejściu bezpłatnem. Ponieważ rząd ogrzewa je suto, więc na aksamitnych ławach tłoczą się grupy biedaków, którzy przybyli ogrzać się nieco. Takich gości Louvre, Luksemburg lub Trocadero z pewnością dawno nie oglądały. Ci, co nie znaleźli miejsca na ławkach, spacerują po salach, stukając sabotami po woskowanej posadzce, z rękoma schowanemi w kieszeniach, udając amatorów sztuki. Woźni muzealni przypatrują się tej nowej publiczności z melancholią, niepozbawioną pewnego niepokoju. Zwłaszcza stróże, pilnujący klejnotów państwowych, między którymi znajduje się słynny „Regent“ nie spuszczają z oczu przygodnych gości...

O czwartej muzea zamykają się — wtedy zapełniają się biblioteki publiczne. W bibliotece św. Genowefy, koło Panteonu, tłok niebywały. Stali goście, bywający tu codziennie dla naukowych studyów, widzą z przerażeniem zwykłe swe miejsca zajęte przez ulicznych włóczęgów, którzy w rozkosznem cieple drzemią z książką w ręku. Świątynie sztuki i wiedzy przygarniają litościwie nędzę ludzką.

Ogrzewają ich ciało, czasem jednak przenikają ciepłym promieniem i duszę. W Luwrze, w wielkiej galeryi widziano pewnego biadaka w dziurawem marynarkowem ubraniu, w łapciach na gołych stopach, w czapce nieokreślonej barwy, chudego, wybladłego. Stał przed „Narodzinami Chrystusa“ Murilla, wpatrzony w jasną, pogodną twarz Madonna w uśmiechnięte słodko oczy Dziecięcia — i wzrok jego łagodniał — pod wpływem geniuszu artysty dusza zdawała się topnieć, w źrenicach czuć było blizkie, blizkie łzy rozczulenia...

Mało brakło, by ów „mróz syberyjski“ na jednem z ostatnich posiedzeń parlamentu nie stał się powodem upadku gabinetu p. Waldecka. W pałacu Burbońskim zebrało się niewielu deputowanych. Z tych co byli, większość wolała pozostać w bufecie, lub w wygodnych fotelach czytelni, niż wchodzić do wielkiej sali. Posiedzenie zresztą rozpoczęło się spokojnie, gładko i nudno. Mowa rojalisty p. Piou, wymierzona przeciw ministrowi sprawiedliwości p. Monisowi lubo bardzo zręczna, nie wzbudziła silniejszego wrażenia. P. Monis odpowiedział, po nim kilku mówców znalazło się na trybunie i zdawało się, że sesya zakończy się — jak zaczęła — wśród sennej apatyi.

Lecz co się stało? Nagle ławy deputowanych poczynają zapełniać się gwałtownie, powstaje głuchy gwar, na trybunach czyni się ruch, na korytarzach zaroiło się jak w mrowisku, telefon w oblężeniu, na podwórze wpadają galopem dorożki i powozy, wioząc zdyszanych deputowanych i dziennikarzy. Ledwie kilkanaście minut przeszło, sala i trybuny są pełne, w powietrzu czuć gorączkę, zapowiadającą burzę. Co się stało?

Na trybunę wstępuje p. Trannoy, poplecznik Meline'a i sprawa się wyjaśnia. Korzystając z nieobecności wielu posłów „meliniści“ postanowili urządzić niespodziany atak na rząd. Za pretekst posłużył im ostatni kongres socyalistyczny, a raczej utworzenie stałego komitetu socyalnego, mającego władzę zwierzchniczą nad całem stronnictwem. P. Trannoy zaczął od skromnego, niewinnego pytania, czy rząd zamierza stosować prawo w jednakowy sposób do wszystkich, czy więc rozwiąże nową organizacyę socyalną w ten sposób, jak to uczynił z ligami patryotów ojczyzny francuskiej i innemi...?

P. Waldeck nie przyjął dyskusyi tłumacząc krótko, że już kilkakrotnie objaśniał kierunek swej polityki wewnętrznej i że nie ma zamiaru wracać do tego samego tematu. Izba przeszła do porządku dziennego większością 30 głosów. Lewica republikańska z p. Bourgeois na czele wstrzymała się od głosowania.

Otóż faktem jest, że owa nieznaczna większość 30 głosów zebrała się ledwo w ostatnim momencie. Była chwila, że upadek gabinetu Waldecka wydawał się nieuniknionym. Zależał od jednego skinienia pp. Bourgeois, Barthou, Poincaré i kilku innych przywódców republikańskich. Nie chcieli widać dziedziczyć władzy w epoce procesu spiskowego i Waldeck jeszcze raz odniósł zwycięstwo.

Natężenie umysłów było tak silne, że dopiero po ogłoszeniu wyników głosowania sala odetchnęła głębiej i nagle powstał hałas i szum, bezład gwaru. Dla publiczności parlamentarnej upadek gabinetu jest zawsze momentem kulminacyjnym — wysoce dramatycznym. W całej sali był może tylko jeden człowiek zupełnie spokojny, a tym był Waldeck-Rousseau. Prezes ministrów wydaje się uosobieniem angielskiej flegmy.

Mróz stał się również powodem, iż uroczystość odsłonięcia pomnika Alphanda w lasku Bulońskim, zgromadziła nader nielicznych uczestników, pomimo że Paryżanie bardzo lubią podobne inauguracye. W tym wypadku liczne zgromadzenie byłoby usprawiedliwione jeszcze tym faktem, że Alphand zasłużył się dobrze miastu. Był dla Paryża podczas rzeczypospolitej tem, czem za cesarstwa był bar. Haussman. Jako dyrektor robót miejskich niezmordowanie dążył do upiększenia stolicy; budował wspaniałe gmachy, wycinał nowe bulwary i szerokie piękne ulice, był bez litości dla ciemnych i brudnych zaułków, szpecących miasto. W pracy był niezmordowanym. Po jego śmierci czterech czy pięciu inżynierów nie może sobie dać rady z zadaniem, któremu on sam zadość czynił.

Demokratka

Z włoskiego przełożył Imitare.

Pani Cherubin Spiccioli, żona pana Innocentego, kupca z zaconego na giełdzie, już od trzech piątków tworzyła swój salon. Śliczności salonik: dywany pluszowe, portyery jedwabne, meble wykładane i złocone; na etażerkach tuziny bawideł, na stole wspaniały zegar stojący, którego tarczę podtrzymywało dwóch chłopczyków z bronzu, z sufitu zwieszał się wielki świecznik kryształowy; na czterech ścianach cztery przecudne żwierciadła francuskie, w których [illegible] z zadowoleniem mogła widzieć swą postać czterokrotnie odbitą.

Jak salon tak i pani Cherubina Spiccioli była nadzwyczaj wystrojoną; właśnie rozpierała się na fotelu aksamitnym i opierała nóżki na poduszce w kwiaty wełną na kanwie tkane, mając po prawicy swej panią Weronikę Somariva, żonę sędziego polubownego, po lewicy panią Pasqua Orsolini, połowicę aptekarza; obie bardzo poważnie ubrane, odpowiednio do uniżonej czołobitności, która miała pochlebić próżności pani Cherubiny.

Lecz pani Cherubina dnia tego była w bardzo złem usposobieniu, bo hrabina Basili, lokatorka pierwszego piętra, nie oddała jej jeszcze złożonej wizyty. Zły humor pani Cherubiny objawiał się w demokratycznych wybuchach.

— Tak — wołała rozogniona — skończyć raz trzeba z tym głupim przesądem wobec arystokracyi! Czem są te, co nie chcą z nami przestawać? Czyż nie mają tej samej krwi i tych samych kości, co my? Chcą nam imponować, że nazywają się markizami, hrabinami, księżniczkami? O! myślę pewnie, że nie wiadomo, co to był rok ośmdziesiąty dziewiąty.

— Ośmdziesiąty dziewiąty — przerwała pani Pasqa — wyszedł taki w ostatniem losowaniu?

— Ależ pani Pasqua - zawołała śmiejąc się pani Weronika — która trochę niejakich posiadała wiadomości, nie chodzi o numer loteryi, lecz o rok!

Pani Pasqua zarumieniła się i wyciągnąwszy chustkę z rękawka z kociej skórki, głośno zaczęła nos czyścić.

Pani Cherubina, nie zważając jednakże wcale na ten wypadek, prowadziła rzecz swoją dalej głosem podniesionym:

- Mówią, że żyjemy w epoce wolności w epoce równości! Wstyd prawdziwy... karta osobna w tem stuleciu... Jakiem prawem?... Czyż są od nas piękniejsze? Czyż są cnotliwsze? Spytajmy się o to naszych małżonków? Może posiadają więcej elegancyi? Myślą, że my (mówię o tych, co mogą). tak samo się ubieramy jak one... tak samo płacimy nasze rachunki... a nasze mieszkania (mówię zawsze o tych rodzinach, co mogą) może nie tak samo piękne? Zachowaj mnie Boże, abym miała siebie jako przykład przytaczać, lecz chciałabym wiedzieć, czy w tym saloniku nie możnaby każdego przyjąć, chociażby nawet chana mongolskiego!... Dywan, pani Weroniko, kosztuje drobnostkę siedm lirów za metr, a kupiec przysięgał mi, że nie sprzedał podobnego markizie Liani. Także portyery są te same, jakie posiada baronowa Rudolfi — mamy tego samego dostawcę.

Pani Pasqua i pani Weronika potokiem słów wyrażały swój podziw nad dywanem i nad portyerami pani Cherubiny.

— Nie, nie — broniła się skromnie. — Mówię to tylko, aby udowodnić, że co do rachunków tak samo „chic“ zachowujemy jak ona, a ta ich duma żółcią mnie napełnia. Wiem, czegoby potrzeba — dodała w tonie tajemniczym i uroczystym — potrzeba roku dziewięćdziesiątego trzeciego...

— Musimy trochę poczekać — chciała już powiedzieć pani Pasquá, bo wiedziała, że numeru tego nie było w loteryi*) lecz na szczęście słowa w gardle jej utkwiły.

— Dosyć, przebaczcie mi, panie, ten wybuch — podjęła znowu rozmowę pani Cherubina, chłodząc się chusteczką batystową, przesiąkniętą perfumą paczulowym. — Mówmy o czem innem. Jak się udają zabawy tańcujące w kasynie?

— O! doskonale — odpowiedziała pani Weronika — wczoraj wieczorem było zebranych pięćdziesiąt i pięć pań... I pani powinna przybyć pani Cherubino; pan małżonek jest przecież członkiem.

— Tak... chciał mnie także zaprowadzić... Może przybędę... Lecz nie wiem, co to jest, że zabawy towarzyskie wcale do smaku mi nie przypadają... Powiem prawdę... za wielka tam mięszanina... Jestem demokratką, zdaje mi się, że o tem nie ma być wątpliwości, lecz znajdować się razem z pewnymi ludźmi... Powiedz mi pani, kto był że znajomych obecny?

— Abym tylko się nie omyliła; byłam więc ja...

Pani Cherubina schyliła z godnością lekko główkę.

— A dalej?

— Była pani Pasqua.

— O, co do mnie... — rzekła wymieniona, kurcząc się całkiem w nadmiarze pokory.

Pani Cherubina zrobiła minę jakąś nieokreśloną.

— Obie Anolin mówiła dalej pani Weronika — ładne dwie panienki.

— Te, których matką hrabina Raspi di Ferrara? — zapytała prędko pani Cherubina.

— Te same... była także ich matka.

— Ach, ona także była.. bardzo dobrze jeszcze zachowana kobieta...

— Nie zapomnij pani o pani Coradelli— podsunęła żona aptekarza pani Weronice. — Żona tak piękna.

— Jaka Coradelli?... Czyja żona — przerwała pani Spiccioli, kręcąc noskiem.

Pani Pasqua, przerażona głosem i ruchem pani domu, zwróciła ku pani Weronice wzrok pełen błagalnej prośby, który oznaczał: Przyjdź mi w pomoc.

Pani sędzina potrząsnęła głową, jak osoba, która poznaje, że w fałszywą uderzono strunę, lecz koniecznością przyciśnięta, dała pani Spiccioli żądane wyjaśnienia:

— Żona Kajetana Coradelli, kupca tego... bogatego.

— Kupca towarów gumowych! — zawołała pani Cherubina w największem oburzeniu. — Czyż to rzeczywiście prawdą?... I skarżą się, że nie chodzimy na ich zabawy?... Czyż nie ma w kasynie komisyi, przyjmującej członków? Czyż więc pierwszego lepszego dopuszczają, byleby zapłacił sześćdziesiąt lirów na rok?... Zawsze twierdziłam, że to jest kraj, gdzie niemożliwe życie towarzyskie. Jestem demokratką, lecz tego już przełknąć nie zdołam! Pan Coradelli!... Człowiek, który sprzedaje przedmioty gumowe na uzupełnienie rozmaitych braków ciała, który obejmując tancerkę, pod suknią jej rozpoznaje swój własny towar!...

Po tych bystrych uwagach, pani Cherubina Spiccioli milcząc odwróciła się w majestacie obrażonej królowej.

— Jak piękne dni teraz — zauważyła pani Weronika, aby znowu ożywić rozmowę.

Pani Cherubina nic nie odpowiedziała, lecz poruszeniem głowy pokazała, że podziela zdanie swego gościa. Potem zwracając się znowu do swego tematu ulubionego dodała:

— Otóż gdyby się dało złożyć towarzystwo z wytwornego mieszczaństwa, towarzystwo dobrane, jak je ja rozumiem... krótko mówiąc towarzystwo, któreby się mierzyć mogło z temi paniami hrabinami, markizami... oddając im wet za wet..

— Nie zapraszając ich — rzekła sędzina.

— Ani jednej.

W tej chwili służący odchylił portyerę i zameldował hrabinę Basili.

Arystokratyczna dama tego nazwiska stanęła na progu, robiąc najskładniejszy ukłon, jaki sobie tylko wyobrazić można.

Pani Cherubina spiekła raka, zerwała się nagle, jakby wysadzona sprężyną z fotelu, w wielkim pospiechu zawadziła najprzód o poduszkę, potem zaplątała się w tren swej własnej sukni; pomimo to zdołała zachować równowagę i pobiegła naprzeciw świeżo przybyłej.

Pani Weronika i pani Pasqua także powstały.

— Hrabino! — jąkała pani Spiccioli, z trudnością słów szukając, tak bardzo była wzruszoną.

— Jakiż zaszczyt... Nie chciałam jej trudzić... Zaprawdę nie ośmieliłam się mieć tej nadziei... Proszę zająć miejsce... tutaj, obok mnie.

— Od poniedziałku za dwa tygodnie urządzamy małą zabawę.. bez żadnych pretensyi... przybyłam prosić panią, abyś zechciała nas zaszczycić swą obecnością wraz z małżonkiem... Początek o godzinie dziesiątej wieczorem. Pani mi przyrzekasz przyjść? — dodała hrabina głosem słodkim i przenikającym.

Zwlekała z odpowiedzią pani Cherubina pod wpływem nadmiernej radości. Być zaproszoną przez hrabinę Basili osobiście, w obecności pani Somariva i pani Orsolini, które świadczyć mogły o jej tryumfie, był to taki wypadek, że zdołałby odebrać panowanie nad sobą i silniejszej od pani Spiccioli osobie.

— I jakżebym mogła odmówić, pani hrabino?... — odpowiedziała w końcu tonem, którym Ristori, sławna włoska aktorka, deklamowaćby mogła Franciszkę z Rimini (tragedya Sylwiusza Pellico).

— Więc zgoda — odparła hrabina — poczem zaczęła rozmawiać o rzeczach obojętnych.

Pani Pasqua i pani Weronika, widząc, że nadaremne wszelkie wysiłki, aby zwrócić znowu na siebie uwagę gospodyni domu, nie ociągały się z pożegnaniem; pani Cherubina ani słówka nie rzekła, aby je spowodować do przedłużenia odwiedzin. Musiały być przekonane o jej wyższości; ich obecność żadnej więc już korzyści nie przynosiła.

— Widziałaś pani? rzekła pani Pasqua do pani Weroniki, skoro ledwie zeszły ze schodów. Piękna demokracya?

Pozwoliła nam odejść prawie bez pożegnania!

W sędzinie odzyskała się jadowitość, lecz odpowiedziała sucho: — To jest niegodnem.

Była bowiem przeświadczoną, że zostałaby przedstawioną, gdyby nie była żoną aptekarza. I nie odważyłbym się twierdzić, że pani Pasqua pomimo swej nadzwyczajnej skromności, odmienne od pani Weroniki miała zdanie.

— Kto są te dwie panie? zapytała hrabina Basili panią Cherubinę, kiedy została z nią sama.

— Oh! odpowiedziała zapytana niedbale, pewna pani Somariva i pewna pani Orsolini... Wie hrabina... stare znajomości...

I pospieszyła zmienić tok rozmowy.

Kilka minut potem hrabina Basili powstała, aby odejść; pani Cherubina, pociągnąwszy tak silnie za dzwonek, że sznur został jej w ręku, odprowadziła wysokiego gościa aż do drzwi przedpokoju, powtarzając tysiąckrotne swe podziękowanie. Totem wróciła z tryumfem do salonu, gdzie z niewymowną przyjemnością wciągała perfumy moszusu, jakie po sobie zostawiła hrabina. Nakoniec kiedy żadne wizyty się nie zapowiadały, przeszła do przyległego gabinetu i napisała kilka słów do krawcowej z poleceniem, aby natychmiast u niej się wstawiła.

Pani Cherubina przybyła na zabawę do hrabiny Basili w błyszczącym od brylantów stroju; miała tę nadzwyczajną przyjemność, że tańczyła z kilku panami młodymi z wysokiego towarzystwa, że była przedstawioną dwom hrabinom i jednej markizie. Odtąd nowy salon państwa Spiccioli prędko się zapełnił towarzystwem comme il faut, co na zdrowie pani Cherubiny więcej dodatnio wpłynęło, niż w zeszłym roku jednomiesięczny pobyt u wód Recaro. Pomimo to pani Cherubina pozostała demokratką; jeżeli jaka hrabina nie odda jej zaraz wizyty lub jej na swe wieczorki nie zaprosi, natychmiast czuje jakieś dreszcze republikańskie i wzywa powtórnego roku dziewięćdziesiątego trzeciego.

KRONIKA.

Lwów d. 27 Grudnia

Mianowania. Kierownik ministerstwa skarbu zamianował wicesekretarza ministeryalnego w ministerstwie skarbu dr. Władysława Michała Peca radcą skarbowym w okręgu galicyjskiej krajowej dyrekcyi skarbowej, a Lwowski wyższy sąd krajowy przeniósł oficyałów kancelaryjnych Antoniego Dworzaka ze Skałata do Czortkowa, Jana Kafkę z Żabiego do Kałusza, Rafała Leonarda Karatnickiego z Monasterzysk do Nadwórny, Mich. Trzosa z Łopatyna do wyższego sądu kraj. lwowsk., kancelistów sądow. Wł. Lissowskiego z Peczeniżyna do Żabia, Władysława Nowaka z Peczeniżyna do Łopatyna, Stanisława Malickiego z Halicza do Skałata, Franciszka Kochańskiego z Wojniłowa do Zbaraża i Michała Morawskiego z Sokala do Peczeniżyna, oraz zamianował kancel. sądow. W. Rożkowicza dla Husiatyna, M. Labinera dla Obertyna, Maurycego Schora dla Peczeniżyna, Franciszka Kelara dla Halicza, Antoniego Grenika dla Bełza, Wł. Śliwińskiego dla Wojniłowa, Karola Ternera dla Podwołoczysk, Franciszka Albrichta dla Rudek, Ludwika Zielińskiego dla Sokala i Jana Gibla dla Monasterzysk.

Zatwierdzenie wyboru. Cesarz zatwierdził wybór Tadeusza Starzyńskiego, właściciela dóbr Drewni, na prezesa, a ks. Karola Baucha, infułata i opata żółkiewskiego, na zastępcę prezesa rady powiatowej żółkiewskiej.

Egzamin z rachunkowości państwowej złożyli: Brodówna Marya ze Lwowa, Kazik Michał z Rzeszowa, Kleczyński Jan ze Lwowa, Mossoczy Mieczysław z Pieniak Mracek Jan ze Lwowa i Pietruszewicz Jan ze Lwowa.

Na wilii akademików lwowskich, urządzonej w Czytelni akademickiej d. 23 b. m. byli obecni z profesorów uniwersyteckich pp. rektor Abraham, Kadyi, Mars, Twardowski i Finkel, a życzenia swe przesłali w listach Balasits, Dembiński, Dybowski, Głąbiński, Roszkowski i Szachowski i inne towarzystwa akademickie. Podczas wilii zebrali obecni 13 zł. 23 ct. na gimnazyum cieszyńskie.

„Szopka“. Podczas świąt odegrano w towarzystwie lwowskich rękodzielników i przemysłowców „Gwieździe“ utwór sceniczny pióra O. Alfreda Wróblewskiego T. J. pt. „Szopka“. W przedstawieniu wzięli udział terminatorowie rzemieślniczy, którymi się opiekuje towarzystwo św. Stanisława Kostki, a i przeznaczone było przedewszystkiem dla nich. W widowni zgromadziło się mnóstwo słuchaczów, którzy z entuzyazmem oklaskiwali widowisko, hojnie tym sposobem wynagradzając pracę autora, niestrudzonego pracownika na polu opieki nad młodzieżą robotniczą.

Posiedzenie lwowskiej rady miejskiej zwołał prezydent miasta na 28 bm. g. 6 wieczorem Będzie na niem rozstrząsaną sprawa rezygnacyi p. Szajera z wiceprezydentury.

Z izby sądowej. Na środowej rozprawie przeciw redaktorowi *Monitora* Breitrowi, bardzo burzliwej, bo doszło aż do tego, iż trybunał skazał tak oskarzyciele dra Sołowija jak i obrońcę Breitera dra Daisenberga na grzywny po 10 zł. za wzajemnie sobie wypowiedziane obelgi — przewodniczący ogłosił uchwałę trybunału, którą zostały odrzucone wnioski Breitera, zmierzające do tego, aby sprawę obrazy dra Sołowija wyłączyć z obecnego procesu i jako sprawę złożoną z kilku faktów, podobnie jak sprawę dra Roińskiego osobno traktować.

Bardzo smutny wypadek. W jednym z hoteli lwowskich zaprowadzono system pieców gazowych bardzo praktycznych, ale mających tę złą stronę, że osoby niedokładnie obeznane z ich manipulacyą, mogą niezbyt ściśle je zamknąć, a wtedy wydziela się gaz i działa trująco na wszystkich, którzy nim będą oddychali. Tak się stało w środę. W jednym z numerów wspomnianego hotelu, zamieszkała pani Abramowiczowa z córką Maryą, 13-letnią panienką. Panie te nie zważając na przybitą do pieca kartkę z ostrzeżeniem, że nie wolno samemu z aparatem nic manipulować i w razie potrzeby zmiany temperatury, wezwać należy służbę hotelową, chciały same sobie poradzić, ale nie znając dobrze mechanizmu, zostawiły niedomknięty kurek, którym gaz uchodził. Rezultat tego był taki, że gdy nazajutrz rano służba weszła do pokoju, w którym obie panie zamieszkały, zastała córkę już na śmierć uduszoną, a matkę tylko z trudem zdołano przywołać do życia.

Pani Abramowiczowa przyjechała do Lwowa z pod Kijowa, aby zabrać do domu na święta córkę swą, przebywającą na wychowaniu w zakładzie „Sacre-Coeur“. We wtorek pani Abramowiczowa, której na imię Walerya podejmowała u siebie kilka koleżanek

Nowości na zimę z konfekcyi damskiej poleca MAGAZYN SCHAYERÓW we Lwowie.

nek swej córki, a w nocy nastąpiła katastrofa.

Zwłoki panny Abramowiczówny złożono z polecenia władzy w krypcie kościoła OO. Bernardynów. Pani Abramowiczowa jest ciężko chora.

Sprawa adw. Boreckiego z Delatyna zakończyła się w sobotę przed świętami w sądzie stanisławowskim. Dr. Eustachy Borecki, liczący lat 41, osiadły w Delatynie, a rodem z Jaworowa, kawaler, oskarzony był o oszustwo i sprzeniewierzenie.

Oskarzenie przytoczyło następujące fakty: Borecki wiedział, że Hryć Dederczuk z Worochty zastawił swój grunt u żydówki Róży Rednerowej i że żydówka na tym grancie na siebie gospodaruje. Borecki wezwał przez swego pisarza Kalmana Grusa Hrycia i Kirylę Dederczuków do siebie do Delatyna i kupił od nich za 25 zł. ów zastawiony grunt. Spisał kontrakt, a w kontrakcie oprócz wspomnianego gruntu wymienił jeszcze sąsiedni grunt, który był również hipoteczną własnością Dederczuków, ale którego Dederczukowie nie chcieli sprzedać i nawet nie mogli tego zrobić, bo go darował jeden z Dederczuków swojej córce Marusi Szangeniukowej. Borecki wbrew umowie i podstępnie wymienił w kontrakcie i ten drugi grunt, a korzystał z tego, że jakkolwiek faktyczną właścicielką jego była już Szangeniukowa, to jednak w księgach gruntowych był jeszcze ciągle zapisany jako właściciel stary Dederczuk.

Sprzeniewierzenia dopuścić się miał Borecki na szkodę niejakich Półturaków, którzy u niego złożyli na koszta sądowe 25 zł, o one je przetrwonił.

Boreckiego sądził zwykły trybunał, złożony pod przewodnictwem radcy Koerbera z radców Plutyńskiego, Serafińskiego i Kohmana. Oskarżał zastępca prokuratora p. Krynicki. Za oszustwo z kontraktem z Dederczukami skazał Boreckiego trybunał na dwa miesiące więzienia, a od oskarzenia o sprzeniewierzenie go uwolnił. Borecki zgłosił zażalenie nieważności i za kaucyą 500 zł. został wypuszczony z więzienia. Kara więzienia odbiera mu tytuł doktorski i prawo prowadzenia kancelaryi adwokackiej

Zamach samobójczy. W Starym Sączu poderznęła sobie gardło zwykłym nożem żona przewoźnika i karczmarza Najgutowa. Po opatrzeniu jej ciężkiej rany, wzięto Najgutową pod obserwacyę, bo jak się zdaje wpadła w obłęd umysłowy.

Pożar fabryki sasowskiej zniszczył ją doszczętnie w drugi dzień świąt. Fabryka ta, należąca do braci Weiserów, wyrabiała bibułkę do papierosów. Ogień wybuchł w magazynie gałganów i pochłonął i budynki i maszyny, które były ubezpieczone. W fabryce miało zajęcie 300 robotników.

Miasteczko Mrzygłód pod Sanokiem i kilka wsi okolicznych stanęły pod wodą. Zalał je San, wesbrany skutkiem zatoru lodowego

Z Sanoka piszą nam: Od lat wielu dokłada Sanok wszelkich starań, aby sąsiadujące z nim gminy: Posada Sanocka i Posada Olchowska, stanowiące, że tak powiem, jedno z nim ciało, połączone zostały w jedną gminę administracyjną. Sąsiadki stawiają silny opór. Sanok mszcząc się niejako na sąsiadkach, wymógł na zarządach swych szkół ludowych i wydziałowej, iż te utrudniają uczęszczanie do szkoły dzieciom z obu Posad. Macie w swej gminie szkołę — mówią nauczyciele. Tak prawda mamy, ale szkołę tylko o jednym nauczycielu. A czy uwierzyłby kto, że taka wielka gmina jak Posada Olchowska licząca 4.000 ludności i mieszcząca na swem terytoryum stacyę kolejową Sanok i fabrykę wagonów i maszyn, zatrudniającą około 1.000 robotników i urzędników, posiada szkołę tylko o jednym nauczycielu.

Ruski proboszcz i szkoła analfabetów. Z Sanoka piszą nam: Nie do uwierzenia a jednak prawdziwe. Ludzie dobrej woli idąc za przykładem innych miast, założyli tu na czas zimowy — wieczorną szkołę dla analfabetów. W pierwszej chwili zapisali się na naukę liczni pomocnicy zatrudnieni w tutejszej fabryce wagonów i maszyn, a pochodzący z sąsiednich ruskich gmin, szczególnie z Zahutynia. Gdy się o tem dowiedział gr. kat. proboszcz zahutyński zgromił swych parafian na niedzielnym kazaniu za uczęszczanie do polskiej szkoły, gdzie ich wykształcą na polskich żołnierzy „Sokołów". Dodaję, że Towarzystwo gimnastyczne „Sokół" udzieliło bezpłatnie i bezinteresownie swej sali dla szkoły analfabetów. Gdy nadto ten rzadki duszpasterz wzbronił im uczęszczania do tej „polskiej" szkoły pod grozą odmówienia rozgrzeszenia przy spowiedzi, kilkunastu z młodzieży, pragnący oświaty, przestało uczęszczać na naukę.

Gdy wieść o tem dojdzie do uszu ks. biskupa Czechowicza w Przemyśln, może pouczy ks. proboszcza w Zahutyniu, aby nie bałamucił ludu, garnącego się do świata i nie fałszował na kazaniu dogmatów św. religii, która nie odmawia rozgrzeszenia za grzechy niepopełnione.

Rocznica bukowińska. W roku przyszłym upłynie 126 lat od chwili, w której feldmarszałek austryacki Gabryel Spleny wkroczył na czele korpusu okupacyjnego na Bukowinę, 125 zaś lat od chwili formalnego nabycia Bukowiny przez Austryę konwencyą z 7 maja 1775 r. Bukowinę zarządzali najpierw jako jednym z obwodów galicyjskich namiestnicy galicyjscy. Dopiero w r. 1849 zostało księstwo bukowińskie samoistnym krajem austryackim. Przed 125 laty miała Bukowina 300.000 ludności, teraz zaś liczy jej 730,000.

Kult Serca Jezusowego. Z inicyatywy Jezuity francuskiego O. Cuolée, organizuje się w Paryżu na r. p. podczas wystawy wielka międzynarodowa pielgrzymka do Paray le-Monial, miejsca, w którem 200 lat temu rozpoczął się kult specyalny Serca Jezusowego. Na czele komitetu organizacyjnego stoją między innymi: deputowany hr. de Mun, admirał de Cuverville, były szef sztabu marynarki i Franciszek Coppée, znany poeta i akademik.

Katastrofa kalsdorfska. W nocy z soboty na niedzielę wjechał tryesteński pociąg pospieszny nr. 1 na stacyi Kalsdorfie pod Gracem, na manewrujący pociąg towarowy. Wskutek tego eksplodował piec znajdujący się w wagonie pocztowym pociągu pospiesznego. Wóz pocztowy, bagażowy i sypialny spalił się doszczętnie. Konduktor prowadzący pociąg pospieszny i konduktor pocztowy zostali ciężko pokaleczeni. Konduktorowi Karolowi Zatce pożar spalił obie nogi po kolana, a przewieziony do szpitala grackiego umarł. Czterech urzędników pocztowych lekko pokaleczonych odwieziono do Gracu. Katastrofa ta spowodowała olbrzymie straty. W wagonie pocztowym spaliła się kasa kolei południowej w sumie 180.000 złr. nadto liczne przesyłki pieniężne. Ogólną stratę obliczają na 3 miliony koron.

W jednym z pociągów, który uległ zderzeniu, jechał także niedawny minister sprawiedliwości Kindinger, powracając z Wiednia do Tryestu. Wyszedł cało.

Korespondentka jeńcem. Korespondentka *Daily Mail*, Sara Wilson, wzięta została do niewoli przez Boerów, którzy osadzili ją w Pretoryi. Lady Wilson wyjechała konno z Mafekingu w towarzystwie służącej, aby rozejrzeć się po okolicy i przypłaciła tę śmiałość utratą wolności. W Kimberleyu ma się podobno znajdować ks. Katarzyna Radziwiłłowa z domu Rzewuska którą łączą stosunki przyjaźni z Cecilem Rhodesem.

Pożar kościoła. Z Rzymu telegrafują nam 27 b. m.: Dziś w nocy wybuchł tu w kościele angielskim — w którym wczoraj przedpołudniem odprawiono uroczystą mszę za poległych w południowej Afryce — groźny pożar, który zniszczył kościół prawie zupełnie. Wszelkie usiłowania straży pożarnej i wojska okazały się bezskutecznymi. Szkoda wynosi około 150.000 franków. Kościół był ubezpieczony.

Katastrofa kolejowa. Z Wiednia telegrafują nam 27 bm: Na stacyi Startsch-Trebicz na kolei północno-zachodniej nastąpiło dziś w nocy zderzenie się pociągu pocztowego z pospiesznym pociągiem towarowym, przyczem konduktor pocztowy i trzej funkcyonaryusze kolejowi zostali lekko skaleczeni. Obie maszyny i kilka wagonów zdruzgotane.

Pożar w więzieniu. Z Wiednia telegrafują nam 27 bm.: Dziś w południe wybuchł tu w budynku więziennym policyi w dzielnicy VI (Mariahilf) groźny pożar. W aresztach mieściło się właśnie 400 aresztantów. Pożar z wielką trudnością zlokalizowano i ugaszono.

Zwłoki posła Schlesingera po ich pokropieniu przewieziono do Litomierzyc. W eksportacyi ich z Pragi wziął udział dygnitarz i wybitni przedstawiciele Czechów i Niemców.

Stan zdrowia hr. Lwa Tołstoja — jak nam 27 bm. telegrafują z Moskwy — znowu się pogorszył.

Samoistność Węgier. Stronnictwo zwolenników zupełnej samoistności Węgier, na którego czele stoi syn wielkiego Koszuta, Franciszek Koszut, obrało sobie obecnie — jak nam z Budapesztu telegrafują 29 bm. — ponownie dziennik „Egyetertes" za swój organ.

Na Czarnem morzu, jak nam z Odessy. telegrafują 26 bm. srozy się straszny orkan Donoszą o wielu katastrofach okrętowych.

Na rzecz lwowskiego przytuliska ubogich na ul. Kleparowskiej bracia Tercyarze św. Franciszka posługujący w tym zakładzie ubogim będą kwestowali jutro i w dniach następnych od 12 do 3 na pierwszej dzielnicy naszego miasta. Oprócz jałmużny w pieniądzach, pożądaną jest odzież, bielizna, obówie — jak również wszelkie resztki i nieużytki domowe.

Repertoar teatru hr. Skarbka.

We czwartek po raz 8 „Lalka" operetka w 3 akt. a 4 odsłonach Edm. Audrana z panią Kliszewską w roli tytułowej.

W piątek „Król Lear" tragdya w 5 ak. Szekspira z p. Zawadzkim w roli tytułowej.

Kalendarz.

We czwartek 28 grudnia Młodzianków M. M. — Ahhea.

Wschód słońca d. 28 grudnia o godzinie 7 min. 58, zachód o godz 4 min. 07.

W piątek d. 29 grudnia. Tomasza B. — Danyiła.

Wschód słońca 29 grudnia o godzinie 7 min. 58, zachód o godz. 4 min. 07.

Ekscentryczna manifestacya.

Ciekawy obrazek z życia amerykańskiego, przerzuconego na grunt europejski, podaje fejetonista francuski Alfons Allais w *Revue Europeene* pt.: „Pomysł zebrania towarzyskiego u Amerykanów".

Dzięki mojemu przyjacielowi Joe Simly — pisze Alfons Allais — zostałem zaproszony na inauguracyę czarodziejskiego hotelu, jaki wybudował sobie p. Fish, milioner amerykański, głośny akcyonaryusz towarzystwa „Vatfair Fish and Comp."

Przyjęcie było wspaniałe i do opisania jego pióro Jerzego Ohneta nie wystarczyłoby, jakby powiedział Franciszek Sarcey.

Kilka szczegółów prawdziwie amerykańskich uderzyło moją imaginacyę.

Przedewszystkiem — zaproszenia. Oh, jakżeby to dobrze było, aby typ tych zaproszeń mógł się przyjąć ku pocieszeniu wszystkich, którzy są zmęczeni, przewijając się po salonach wśród tłumów osób mało sobie albo wcale nieznanych.

U Amerykanów dzieje się inaczej. W miarę, jak się zgłaszają zaproszeni, kamerdyner wręcza każdemu w chwili anonsowania go małą broszkę, którą damy przypinają sobie do gorsetu, a panowie do klapy fraka. Broszka nosi numer, a do niej dołączany bywa karnet z drukowaną listą zaproszonych, z odpowiedniemi numerami.

Wystarcza rzucić okiem na „ponumerowanych" zaproszonych, aby wiedzieć, kto jest ów, lub owa.

W obec tego przestają być koniecznemi wszelkie prezentacye i mozolne rekwizycye:

— Kto jest ten chudy, wysoki pan?

— Kto jest ta piękna dama? i t. d.

Nie potrzeba gonić za gospodynią wyławiać gospodarza, szukać znajomych.

Z karnetem w ręku zbliżasz się do pięknej damy, którą liste rekomenduje ci jako „Miss Sarah Kennan" numer 26 i — przedstawiasz się...

Z drugiej znów strony, pełna wdzięku i emancypacyi Judith Simpson, chwyta cię pod ramię i oświadcza:

— Mister Iks „numer 40-ty" zaprowadź mnie pan do bufetu.

Bal amerykański uświetniony był koncertem, w którym „americana" złożyła hołd „parysianom". Nie obyło się bez kupletów znakomitej „gwiazdy". Ach, te kuplety! Wiele jest nonsensów w śpiewie i w librettach, ale wszystkie nikną przed nonsensem sz nsonistki.

Kuplet nie ma sensu, Amerykanie jednak biją frenetyczne brawa.

O północy wielka powaga rozlała się nagle na twarzach zaproszonych. Oto amfitryon Mr. Fish zgotował obecnym wielką manifestacyę patryotyczną.

W olbrzymiej „hali" hotelu ustanowiono szereg fonografów-monstre, które głosem stentora zadebiutowały „chórem" „Yankee-Doodle" i inne pieśni patryotyczne.

Był to dopiero początek manifestacyi. która przybrała zadziwiające i niespodziewane rozmiary.

Podczas debiutów fonograficznych służba zajęta była dziwną pracą.

Proszę wyobrazić sobie rodzaj balonów, jakie używane są do wody selcerskiej. Balony te były zaopatrzone w krany, które służba otwierała, przyczem odzywał się syk i świst jak z lokomotywy.

Inna połowa służby napełniała tajemniczym gazem osobne filigranowe szklane baloniki, które rozdawano gościom.

Co to takiego? — zapytasz czytelniku. Rzecz bardzo prosta. Mr. Fish w swem poczuciu patryotycznem sprowadził pocztą na uroczystość „komprymowane" powietrze Stanów Zjednoczonych i dostarczał go na deser swoim gościom, raz à discretion, a powtóre w formie upominku do domu.

I oto falowało w olbrzymiej hali hotelowej powietrze Stanów Kentucky, Ohio, Kansas itd. napełniając płuca yankesów w nowym Babilonie.

Mimo całej ekscentryczności pomysłu, było coś wzruszającego w tej naiwnej manifestacyi amerykańskiej.

Ostatnie wiadomości.

We wtorek 26 bm. na poufnej konferencyi ruskich mężów zaufania nastąpiła fuzya narodowców z radykałami ruskimi. Nowe stronnictwo nazwało się narodowo-demokratycznem. Do ostatniego opozycyjnego programu Romańczuka dodano sporo pieprzu radykalnego. Bezwątpienia radykali wezmą wkrótce górę. Jako curiosum należy wspomnieć postanowienie areopagu; ma to być rodzaj dziesięcioglowej dyktatury, która ma stać nad wszystkimi towarzystwami w kraju, nadzorować wypełnianie uchwał, pilnować karności, wydawać wyroki, krótko mówiąc być rodzajem rządu moralnego.

Telegramy i telefonematy

Petersburg 27 grudnia.

„Petersburskija Wiedomosti" pomieszczają artykuł na temat porozumienia się Austro-Węgier z Rosyą co do kwestyi bałkańskiej i powiadają, że prasa wiedeńska zupełnie bezpodstawnie rozpowszechnia zapatrywanie, jakoby w stanowisku Rosyi względem Serbii zaszła jakakolwiek zmiana. Serbia może zasłużyć na zaufanie Rosyi tylko wtedy, gdy zastosuje się do rosyjskich rad i przedstawień.

Rzym 27 grudnia.

Papież przyjął kardynała Missię na audyencyi pożegnalnej i polecił mu wyrazić od papieża życzenia cesarzowi Franciszkowi Józefowi.

Paryż 27 grudnia.

Na wczorajszem posiedzeniu trybunału stanu prokurator generalny rozpoczął swoje playdoyer przyczem cofnął skargę przeciw Chevillemu i Frechancourtowi, Brumontowi, Bailleresowi, Brunetowi i Caillyemu. Mowę jego przerywali oskarzeni Buffet i Cailly hałasami, za co wykluczeni zostali z rozprawy. Na dzisiejszej rozprawie prokurator dokończy swego przemówienia.

Belgrad 27 grudnia.

W obecności Milana pochowano wczoraj z wielką okazałością zwłoki ministra Wukowicia.

Lizbona 27 grudnia.

Zachorował tu na dżumę żołnierz przybyły z Oporta i całą kompanię, do której należał przetransportowano do lazaretu.

Nowy Jork 27 grudnia.

Dzisiaj zgłoszono do ładugi na okręt „Teutonia" 500.000 dolarów w złocie, które mają odpłynąć do Europy.

Anglia i Transvaal.

(Tel. „Gaz. Nar.")

Pietermaritzburg 27 grudnia.

Pod Ladysmithem rozegrała się 22 b m. bitwa, przyczem po stronie angielskiej rannych jest 5 oficerów i 10 żołnierzy a zginęło 9 ludzi.

Pretorya 27 grudnia.

Joubert wyzdrowiał już i powrócił na linię bojową.

Capetown 27 grudnia.

Doniesienie, jakoby Boerzy dla braku wody opuścili Stormberg, nie potwierdza się.

Wielu sprawozdawców dziennikarskich powróciło z nad Modderriveru, z czego wnioskują, że Methuen na razie nie zamierza posuwać się naprzód.

Londyn 27 grudnia.

„Daily Telegraph donosi z Chieveley 19 bm: Obóz Boerów przez dwie godziny ostrzeliwano, most na gościńcu zniszczony. Boerzy nie odpowiedzieli na ogień angielski.

Londyn 27 grudnia.

Ogłoszoną została tu następująca urzędowa depesza z Capetownu: Położenie nad Modder-Riverem niezmienione. Pozycye lorda Methuena są dobrze oszańcowane. Jenerał Gatacre donosi, że Dordrecht zostało obsadzone przez policyę angielską. Boerzy cofnęli się.

Z Durbanu donoszą 19 bm. że angielski statek wojenny „Forte" przyaresztował barkę norweską „Regina" która wiozła progi do budowy kolei dla Boerow i zawlókł ją do Durbanu.

Londyn 27 grudnia.

„Times" donosi z Modderriveru 20 bm: Sześć aparatów do telegrafu bez drutu systemu Marconiego, które były przeznaczone dla Boerow, zabrali Anglicy. Doświadczenia podjęte z tymi aparatami dały świetne rezultaty Telegrafowano bez drutu na odległość 70 mil.

To samo pismo dowiaduje się ze Sterkstromu 19 bm. że obecne stosunkowo spokojne zachowanie się Holendrów w Kaplandzie, przypisać należy nie ich lojalności, lecz bojaźni przed potęgą angielską. Zwlekają z otwartym buntem dlatego, gdyż wątpliwym jest wynik wojny.

Londyn 27 grudnia.

„Times" donosi z Modder-Riveru 19 bm: Lojalność Holendrów na zachodzie kolonii Przylądka jest chwiejną. Ogólne zachowanie się ich niezmienione, wzburzenie jednakowoż wzrosło po klęsce gen Methuena.

Londyn 27 grudnia.

„Biuro Reutera" donosi z Capetownu 20 bm: Codziennie mnożą się dowody rozgałęzionego ruchu rewolucyjnego w kolonii Przylądka. W ruchu tym biorą udział członkowie parlamentu kaplandzkiego.

Nowy Jork 27 grudnia.

Amerykańska prasa donosi, że wśród Fenian w różnych częściach Stanów Zjednoczonych istnieje zorganizowany ruch, który zmierza do urządzenia napadu na Kanadę, aby w ten sposob pośrednio poprzeć Boerów.

„New York Journal" donosi, że sekretarz spraw zagranicznych Stanów Zjednoczonych zapewnił angielskiego ambasadora, iż wszystko uczyni, aby Stany Zjednoczone w zupełności zachowały neutralność. Pismo to dodaje, że ambasador angielski w telegramie do Londynu podniósł konieczność ochrony granic Kanady.

Waszyngton 27 grudnia.

Rządowi centralnemu nic nie wiadomo o żadnych ruchach wśród Fenian. Wiadomości o tych ruchach są prawdopodobnie tylko bezpodstawnymi pogłoskami, mającymi na celu nastraszyć Kanadę, aby nie wysyłała swoich wojsk na pomoc Anglii na wojnę z Boerami.

Colenso nad Modder-Riverem 27 grudnia. Ogień armatni który na krótki czas był przerwany, trwa dziś na całej linii.

Londyn 27 grudnia.

„Daily Chronicle" donosi z Modder-Riveru 20 bm., że wśród Boerów szerzy się febra.

Londyn 27 grudnia.

Królowa Wiktorya urządziła wczoraj dla wdów i rodzin żołnierzy, walczących w południowej Afryce, uroczysty obchód świąt Bożego Narodzenia, który zakończył się obiadem w Westminsterze. Na uroczystości była obecną królowa wraz z całym dworem.

Dział ekonomiczny.

— **Wiedeń** dnia 18 grudnia. (Tel. *Gaz. Narodowej*) Stan banku austro-węgierskiego z dniem 23 grudnia 1899: banknoty w obiegu 683.987.000 (w porównaniu z poprzednim tygodniem więcej o 10,111 000)—rezerwa kruszcowa 504 568 000 (mniej o 8,494 000) — portfel wekslowy 204,066 000 (więcej o 21 069 000) — lombard papierów 29,978.000 (więcej o 3 498.000) – banknoty wolne od podatków 29,794.000 (mniej o 16,892.000).

Wiadomości giełdowe.

Lwów, dnia 27 grudnia 1899.

Akcye za sztukę: Kolei gal. Ka ia Ludwika po 200 zł. m. k. 209.— do 211·50. Kolei . ow.-Czern.-Jassk. po 100 zł. w. a. 273·— do 278.—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 360·— do 370 —. Akcye garbarni Rzeszowskiej po 200 zł. —·— do 180 .

Listy zastawne na 100 zł.: Banku hipot. gal. 4% koronowe 91·30 do 92· —. 5% z 10% prem. 109·— do 109·70. 4½% los. w 50 latach 98·— do 98·70 Banku krajowego 4½% los. w 51 latach 99 50 do 100 20 Banku krajowego 4% los. w 57 latach 98·50 do 99·30 Towarz kredyt. kal. ziemsk. 4% (I. emisya) 94 — do 94 0. 4% los. w 41 lat. 94·— do 94·70. 4% los. w 56 latach 92·40 do 93·10.

Obligi za 100 zł. Galic. funduszu propinacyjnego 4% 96·80 do 97·50. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 0 50 do — —. Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 100·80 do 101·— Pożyczka krajowa 6% w a. 103·— do —·—. 4½% 99 50 do 100 20. 4% oblicacye kolejowe Banku krajowego 95·— do 97·70 za 100 kom.

Losy: Losy miasta Krakowa 28·80 do 30·— Losy miasta Stanisławowa 55·— do —·—

Monety. Dukat cesarski 5·66 do 5·76. Napoleondor 9·55 do 9·65. Półimperyał —·— do —·—. Rubel rosyjski srebrny 1·26— do 1·28—. Rubel rosyjski papierowy 127 40 od 1·28·4 100 marek niemieckich 58·85 do 59·20

Wiedeń dnia 27 grudnia (Telegram Gaz. Nar.) Zamknięcie giełdy o godzinie 3 minut 30 po południu Akcye zakład kred 476·00 węgierskie zakład. kredyt 187 50 Anglobanku 125·00 Unionbanku 154 00. Banku dla krajów koronnych 115·75 Bankverein 125·50 Rodo kredytu 246·00 Gal. Banku hipot 135·00, kolei państwowych 319 00. kol. południowej 65·50 tramwaju 137·00, kolei Elbetal 245 00, kolei północnej 00 00 kolei północnej 1 8 50, alpin 268·50 Rima Muranya 381·50, pragskiego tow żel 5·5 —, fabryki broni 182 00 tarsackie tytoniowe 133 00, oblig. węg. indemnizacyjne 75 rent majowa 98 45, austr. renta koronowa 98 0 węg renta koronowa 94·40, 56 l. listy tow. kred. ziem. 92 20 4-procent. listy banku krajow. 95·50, 4½-procent. listy banku krajow. 99 00, 4-procent. listy banku hipoteczn. 91·00 4½-procent. listy banku hipoteczn. 98 —, 5-procentowe listy zast. bank hipoteczn. 109·—, 4-procent. gal. oblig. propinac. 96 50, 4-procent gal. poż. kraj z r. 1893 3 80, 4-procent pożycz. m. Lwowa 92·—, losy tureckie 13·25 mark 118·20 rubla 254·50

Kredyty, koleje państwowe, lombardy i akcye tytoniowe notowano jeszcze wedle starego systemu. Obrot ucierpiały dużo przez to. że system procentowy nie został całkowicie wprowadzony.

Tendencya spokojna, kurs silny.

Kursa giełdy wiedeńskiej notowane są w cyfrach procentowych

Berlin dnia 27 grudnia Zamknięcie giełdy Banknoty austryackie 169 15 Spirytus 47 40 Austryackie kredyty —·—. Disc. Commandit —·—.

— **Paryż** dnia 27 grudnia. Giełda wieczorna: Trzyprocentowa renta 98 90. Mąka 24·60.

Z rynków towarowych.

Lwów dnia 27 grudnia. (Przedruk z urzędowego „Gazety Lwowskiej): Pszenica gotowa 7·25 do 7 50, pszenica gotowa nowa 6·75 do 7 25, żyto gotowe 5·75 do 6 00, żyto gotowe na terminy 5 50 do 5·70 owies obrzeczny gotowy 5 20 do 5 60, owies na terminy 5·— do 5 25, jęczmień pastewny 5·— do 5·50, jęczmień browar. 6 — do 7.—, groch do gotowania 6 75 do 9—, wyka 4·40 do 4·80, nasienie lniane —·— do —·—, nasienie konopne —·—, do —·—, bób —·— do —·—, bobik 4.50 do 4 60. hreczka 7·00 do 7 20, koniczyna czerwona galicyjska 55— do 70·—, biała 30— do 45 —, tymotka 15 — do 18 —, szwedzka —·— do —·—, kukurudza stara 5 90 do 6 10, nowa —·— do—·—, chmiel stary —·— do —·— nowy za 65 kilo —·— do —·— rzepak 11·00 do 11 50 groch pastewny 5·50 do 6·0 , do gotowania 0 00 do 00 —.

Spirytus partia Tarnopol gotowy 15 60 do 17·— na terminy 16·75 do 17 5 warranty —·— do —·—.

Wiedeń dnia 27 grudnia.

Notowano wczoraj pszenicę na wiosnę 8·11 do 8·12, na maj-czerwiec 0·00 do 0 00, żyto na wiosnę 6·75 do 6·79 na maj-czerwiec 0·00 do 0·00, kukurudza na maj-czerwiec 5·26 do 5·29 owies na wiosnę 5· 9 do 5·10, rzepak na styczeń-luty —·— do —·—, na sierpień-wrzesień 11·95 do 12·05, olej rzepakowy na styczeń-kwiecień 32 50 do 33 50.

Tendencya słabsza.

Pogoda: pochmurne.

Budapeszt dnia 27 grudnia.

Notowano pszenicę na wrzesień-paźdz. 7 98 do 7.99, na kwiecień 1900 roku 7 93 do 7·93 żyto na październik 0·00 do 0 00, na kwiecień 1900 roku 6 44 do 6 45, owies na październik 0· 0 do 0 00, na kwiecień 1900 r. 5·05 do 5·06, kukurudza na maj 1900 r. 4 98 do 4 99 rzepak na sierpień 1900 roku 11 75 do 11 85.

Oferty na pszenicę lichsze.

Chęć kupna mierna.

Tendencya słaba.

Pogoda. mały śnieg.

— **Wiedeń** dnia 27 grudnia Cukier surowy 12·20 do 12·20. Nafta galicyjska —·— do —·—. Spirytus 19 20 do 19 20.

Tendencya silna.

Nadesłane.

(Za te rubryki redakcya nie odpowiada).

„El gante Mode" należy do najlepszych dzienników mód, ma oryginalne w wielkiej liczbie ilustracye, dające wzory toalet bardzo wykwintnych i bardzo skromnych, a oprócz tego dział robót ręcznych jest nader obszerny. „Elegante Mode" daje też bardzo dużo wzorów kroju. Część konwersacyjna daje powieści, opowiadania rodzajowe obrazki, prace dyletantów, rozmaitości z gospodarstwa domowego itd. Co dwa tygodnie wychodzi numer bogato ilustrowany z wzorami kroju, a co miesiąca dodatkowa wspaniale kolorowana tablica mód.

Quaker Oats służy do przyrządzenia **znakomitych zup, sosów, mącznych potraw, pudingów** etc.
Przez wszystkich lekarzy najgoręcej polecany.
„Quäker Oats" jest wszędzie do nabycia.

Na PODARUNKI polecają W. Primus i S. Iglicki Jagiellońska 12 makaty francuskie, poduszki jedwabne i dywanowe, szaliki do dekoracyi, etażerki, stoliczki, słupy, oraz okazyjnie tanio dywany i kapy na łóżka Wielki wybór firanek i portyer. — Własna pracownia tapicerska.

BALL-SEIDE 45 kr.

bis **fl. 14.65** p. Meter — ab meinen eigenen Fabriken

sowie **schwarze, weisse** u. **farbige Henneberg-Seide** v. **45 kr.** bis **fl. 14.65** per Meter — glatt, gestreift, karriert, gemustert, Damaste etc. (ca. 240 versch. Qual. und 2000 versch. Farben, Dessins etc.)

Zu Roben und Blousen: ab Fabrik! **An Private porto- u. zollfrei ins Haus!**

Muster umgehend.

Doppeltes Briefporto nach der Schweiz.

G. Henneberg's Seiden-Fabriken, Zürich (K. & K. Hoflieferant).

Boże zbaw Polskę!

Prześliczna **chromolitografia** na kartonie, wielkości 14/10 centmtr., przedstawiająca **Najśw. Maryę Pannę Częstochowską, otoczoną herbami Litwy i Rusi,** w bardzo wiernem wykonaniu. — Na odwrotnej stronie **Modlitwa za Ojczyznę,** aprobowana przez władzę duchowną.

Cena egzemplarza 20 ct., tuzina 2 złr.

NAKŁAD KSIĘGARNI KATOLICKIEJ

Ira WŁAD. MIŁKOWSKIEGO

w Krakowie.

Tamże wyszły:

Fotografia Najśw. M. P. Ostrobramskiej (matowa) w małym formacie, na odwrotnej stronie **Modlitwa za nawrócenie nieprzyjaciół Polski** Cena 15 ct.

Polecenie naszej Ojczyzny Bogu, ułożył kapłan zakonnik. Cena 5 ct.

Litania za nawrócenie Rosyan. Cena 2 ct

Modlitwa za naród nasz i braci prześladowanych. (300 dni odp.) Cena 2 ct.

DROBNE OGŁOSZENIA

po 1 ct. od wyrazu.

KOMPLETNE wyprawy kuchenne, najlepszej jakości (z możliwie najwyższym opustem przy znaczniejszym odbiorze) poleca Piotr Chrząstowski, handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny 1 (naprzeciw katedry). **Filia Tarnopol plac Sobieskiego.**

DLA PP. MYŚLIWYCH! Pracownia rusznikarska Bol. Jankowskiego we Lwowie ul. Czarneckiego l. 2, poleca broń myśliwską wszelkich systemów. Reperacye wszelkie przyjmuje pod gwarancyą. Cenniki gratis i franco. 444

WARSTAT z podwórzem i szopą mogący służyć stolarzom oraz innym rzemieślnikom zaraz do wynajęcia. Ulica Hodorowskiego Nr. 4.

POKOJ kawalerski z usługą lub bez, z umeblowaniem, zaraz do wynajęcia. Ulica Hodorowskiego l. 4

HOTEL FRANCUSKI zupełnie odnowiony, korytarze ogrzewane, na numerach piece kaflowe, ceny umiarkowane, poleca się P. T. Publiczności.

Słynny miód karpacki pochodzący z aromatycznych ziół wyżyn karpackich niezrównany specyał deserowy i jedyny miód leczniczy zalecony przez powagi uniwersyteckie w słabościach nerwów przy katarach przewodów oddechowych błon śluzowych, żołądka, kiszek przy influencyi, dyfteryi, szkarlatynie itd. wysyła w puszkach 5 klgr. wagi wraz z opakowaniem po 3.50 ct. **Jan Marcinków** w **Sołotwinie** p. Wygoda.

Pościel najlepiej i najtaniej do nabycia wprost w pracowni kołder i materaców **Józefa Schustera** Lwów, Kopernika 5. 396

65 et. za pół kilo kawy wyśmienitej dobroci, aromatycznej, do nabycia jedynie tylko w handlu

LEONARDA SOLECKIEGO

Lwów, Batorego 2. Pięcio klgr. woreczki franco wysyłam do wszystkich miejscow.

Przystawki i garnitury przed piece, brązowane i niklowane, na różne ceny. **Piece żelazno regulacyjne i Maydingera. Kiozety torfowe wodne oraz hermetyczne systemu Guttmana. Żelazne łóżka** zwykłe, składane po złr. 5·50. **Łóżeczka dziecinne. Materace drucinne** złr. 12 —. **Umywalnie. Bidety** po złr. 8·50 poleca

ANTONI HALSKI

handel żelazny

Lwów, plac Maryacki l. 9.

Przewyborne w smaku i zapachu przez Suez sprowadzane

HERBATY CHIŃSKIE

po złr. 2·—, 2·80, 3·20, 3·60, 4·—, 4·40 i 5 złr. za funt = 500 gramów

Wysiewki herbaciane

po złr. 1·50 i 1·70 za funt = 500 gram. z zupełnie świeżego transportu

poleca handel 3645

ST. MARKIEWICZA

we Lwowie, Rynek 42.

PENSYONAT

wzorowy dla uczniów publicz. lub prywat. z nauką lub bez. **Korepetycye** dla uczniów publ. z wszystkich klas gimn. i realnych.

Do matury gimnazyalnej dwuletni kurs dla wszystkich (panów i pań) też samo do **matury realnej.**

Pierwsza klasa gimnazyalna i realna. zbiorowa prywatna nauka od 9—1 rano przy współudziale ks. katechety i kilku sił fachowych.

Warunki przystępne.

Z innych klas zbiorowe kursa przygotowawcze dla prywatystów; krótsze kursa do matury gimnazyalnej i realnej.

A. Strzelecki,

b. naucz. Gimn. Franc. Józefa.

Zgłoszenia od 3 do 5 popołudn. ulica Zielona 5, I. p. (stacya tramwaju elektr.)

Biuro pani Zaleskiej

ulica Apennns 4, w Paryżu

stręczy i dostarcza **Guwernantki z patentami** naukowymi, **Bon** do usługi Francuzek i Angielek. — Prosi o frankowanie listów.

Prenumerować można wprost w Administracyi w kantorze drukarni nakładowej STANISŁAWA MANIECKIEGO i SP. — Lwów — ulica Kopernika l. 9, lub w każdej księgarni, tak we Lwowie jak i na prowincyi.

Biblioteka najnowszych powieści i nowel

Co soboty tom powieści za 30 ct.

Kwartalna prenumerata (13 tomów) 3 zł. 50 ct. — miesięcznie (4 tomy) 1 zł. 20 ct. — rocznie 14 zł.

Z początkiem Stycznia 1900 roku rozpoczynamy we Lwowie wydawnictwo pod powyższym tytułem, i wszyscy amatorowie belletrystyki przyjmą z szczerą radością. Zwłaszcza płeć piękna, tak żądna nowości w tym kierunku, wydawnictwo nasze przyjmie z wdzięcznością.

Szczegółowego programu wydawnictwu naszemu z góry postawić nie możemy, gdyż zamieszczać będziemy w tłumaczeniu nowości, jakie nam przyniesie literatura wszystkich krajów, a które natychmiast rozgłos w swej ojczyźnie zyskały. **Ten tylko zasadniczy program stawiamy, że „BIBLIOTEKA" nasza będzie bezwarunkowo mogła być czytaną nawet przez młodziutkie panienki.**

Wydawnictwem naszem nie stwarzamy konkurencyi warszawskiej *Biliotece dzieł wyborowych,* gdyż tamta daje rzeczy oryginalne i naukowe, nasze zaś wydawnictwo przynosić będzie tłumaczenia **najnowszych** dzieł literatury zagraniczne a zajmując się tylko belletrystyką, umieszczać będzie jedynie powieści i nowelle.

Chcąc połączyć nadobne z użytecznem, ustanowiliśmy cenę prenumeraty i pojedyńczych tomów tak niską, jaką tylko wielkie wydawnictwa zagraniczne ustanowić są w stanie, licząc na to, iż nasza **Biblioteka najnowszych powieści i nowel** znajdzie się w każdym domu w Polsce. W tym celu apelujemy do naszych pań, prosząc je o opiekę nad naszem wydawnictwem, w zamian zaś dajemy przyrzeczenie, iż opieki tej nie pożałują.

Biblioteka najnowszych powieści i nowel wychodzić będzie co soboty w objętości jednego tomu i przyniesie w tłumaczeniu najnowszą powieść z literatury zagranicznej. Przez rok stanowić to będzie sporą bibliotekę w ilości 52 tomów, za lat zaś kilka każdy nasz prenumerator posiadać będzie własną bibliotekę w ilości kilkuset tomów.

Cena pojedyńczego tomu wynosi 30 ct. w prenumeracie niespełna 27 ct.

Co soboty prenumeratorowie nasi miejscowi otrzymają tom zbroszurowany, zamiejscowi zaś otrzymają go *franco* już w niedzielę rano.

Prenumerować można wprost w Administracyi w drukarni nakładowej Stanisława Manieckiego i Sp. — Lwów — ulica Kopernika l. 9., lub w każdej księgarni tak we Lwowie jak na prowincyi.

Stanisław Maniecki

wydawca.

Ostatni tydzień!

100.000 koron wartości, 5 po 20.000 koron wartości etc. etc. gotówką z potrąceniem 20%.

wynoszą główne wygrane

Wielkiej Loteryi Dobroczynności

na rzecz poliklinicznego związku (szpital) są nienaprzeczenie **najpiękniejszym, najtańszym** i

najpraktyczniejszym podarkiem noworocznym

Każdy los ważny do wszystkich 6 ciągnień bez żadnej dopłaty kosztuje

tylko 1 koronę.

Pierwsze ciągnienie nieodwołalnie 4 stycznia 1900.

Losy po 1 koronie polecają: Kitz & Stoff dom bankowy, M. Klarfeld dom bankowy, Korman & Feigenmann kantor wymiany, Samuely & Landau bank, Aug. Schellenberg i Syn bank. Sokal & Lilien bank, M. Jenasz dom bankowy, Gut aw Max, M. Feigenbaum dom bankowy i kantor wymiany. Ignacy Rosner, dom bankowy.

PAPIER WLINSI

Przeszło 40 lat powodzenia świadczą o skuteczności tego silnego środka zalecanego przez najznakomitszych lekarzy kiedy chodzi o szybkie wyleczenie **nieżytu, zakatarzenia, zapalenia piersi i cierpień gardlanych, reumatyzmów, boleści w krzyżach** itp. Wymagać podpisu „Wlinsi" na każdem pudełku. 1313

W Paryżu ulica Sekwany Nr. 31.

We Lwowie w aptekach pp. Mikolasza, Wewiórskiego, Ehrbara.

W Krakowie w aptekach pp. Wiszniewskiego, Trauczyńskiego i Redyka, w Bochni u p. Michnika.

2 wagi na bydło

każda na 1000 klgr. z poręczą, 2 wagi pomostowe każda na 4000 klgr. (ze skalą przezmianem, żelaznym słupem i trawersami żelaznymi), wszystkie 4 nowe i nieużywane, znakomicie chodzące, zbudowane silnie przez renomowaną firmę Buganyi i Sp., przepisane ustawą pod karą 200 złr. każdej większej ekonomii, fabryce, młynowi, gorzelni, gminom, browarom, urzędowo w r. 1899 cechowane, są do sprzedania bardzo tanio z powodu śmierci. (Ścisła urzędowa rewizya wag odbywa się właśnie.)

F. BUGANYI

Wiedeń, II. Franzensbrückenstrasse Nr. 17

Nakładem ks. Leona Dżułyńskiego w Przemyślu, wyszła aprobowana przez duchowną władzę

Biblia starego i nowego zakonu

w 50 kolorowych obrazach na kartonach,

w pięknej kasetce dogodnego książkowego formatu i z objaśnieniami na odwrotnej stronie.

Najodpowiedniejszy okolicznościowy podarek dla rodzin chrześcijańskich.

Cena egzemplarza 3 korony.

Zamówienia z prowincyi tylko pod adresem: ks. Leon Dżułyński w Przemyślu. Skład we Lwowie: Ajencya dzienników, pasaż Hausmana. Wszystkie księgarnie. 4271

HERBATA

rzeczywiście chińska przez Rosję sprowadzana, o wybornym smaku, 4 wyśmienite gatunki.

Pakiet 125 gramów:

Nektar książęcy 55 ct.

Perła Chin 75 ct.

Bukiet królewski 1 zł.

Kwiat cesarski zł. 1·25

KAZIMIERZ LEWICKI

Lwów, ulica Trybunalska.

Łyżwy.

„Halifax" dobre	para złr	1·20
„Halifax" bardzo dobre, stalowe noże	para „	1·70
„Halifax" bardzo dobre niklowane	„ „	3·—
„Halifax" damskie nieniki.	„ „	1·30
„Halifax" damskie niklow.	„ „	2·50
„Halifax" z szerokiemi nożami polerowane	„ „	3·—
„Halifax" z szerokiemi nożami, niklowane	„ „	5·—
„Halifax" systemu Jackson Heines	„ „	5·50
„Merkury" „Helvetia" . . .	„ „	2·60
„Merkury" damskie niklowane, szerokie noże	„ „	5·—
„Baltia" niklowane, szerokie noże	„ „	5·—
„Jackson-Haines" niklowane	„ „	5·50
„Jackson-Haines" niklowane nadzwyczaj lekkie, wklęsłe noże para złr. 6.50 i	„ „	7·—

1 para rzemyków 30 ct.

poleca

PIOTR CHRZĄSTOWSKI

handel żelazny we Lwowie, plac Kapitulny, 1 (naprzeciw katedry)

Filia: Tarnopol plac Sobieskiego.

C. K. UPRZYW. GALICYJSKI

AKCYJNY BANK HIPOTECZNY

we Lwowie

przyjmuje **od 1. października 1899** począwszy

wkładki na asygnaty kasowe

4 procentowe, wypłacalne **w 30 dni** po wypowiedzeniu

4½ procentowe wypłacalne **w 60 dni** po wypowiedzeniu

jakoteż

wkładki na rachunek bieżący

dla których na żądanie wydaje

KSIĄŻECZKI CZEKOWE.

Lwów, dnia 30 września 1899.

Dyrekcya.

Przedruk nie będzie płacony. 4068

Jedwabne materye na suknie ślubne

w niezliczonym wyborze, jakoteż nowości białych, czarnych i kolorowych jedwabnych materyj każdego rodzaju. Tylko pierwszorzędne wyroby po najtańszej engros cenie na metry i sztuczki — otrzyma każdy wprost do domu ocłone i opłacone. Tysiące listów z uznaniem. Jakiego koloru życzy sobie Pani probki?

Stow. fabryka towarów jedwabnych 3432

Adolf Grieder & Cie, Kgl. Hofl, Zürich (Schweiz).

Najkomfortowy, czysty i bez kodłwy ionty

We 48 GODZIN

najpewniejsze ze wszystkich, co dotychczas wynaleziono

kilka [illegible] czyste i opatrzone, kosztują

pasta z opatrzeniem i szprycowaniem

We wszystkich aptekach

We Lwowie w aptekach pp: Mikolascha, Wewiórskiego, Ruckera, Ehrbara, Sklepińskiego i Beisera. 4225

L. 3357. 4266

Konkurs.

Zwierzchność gminna rozpisuje niniejszem konkurs na posadę rewizora policyi w Kamionce Strumiłowej z płacą roczną 400 złr. od 15 marca 1900.

Kandydaci mają wnieść swoje podania do tut. Zwierzchności gminnej najdalej do 1 marca 1900 przy dołączeniu świadectwa moralności, metryki urodzenia dowodzącej wieku niżej 40 lat, świadectw, że posiadają gruntowną znajomość obu języków w słowie i piśmie i języka niemieckiego, tudzień dowodu ustawą wymaganej kwalifikacyi na posadę rewizora policyi.

W podaniu podać mają kandydaci szczegółowy przebieg życia poparty dokumentami.

Kamionka Strumiłowa 12 grudnia 1899.

Za burmistrza:

Lewicki.

Geschmackvollen Toiletten

Genaue Schnittmuster

Nützliche Handarbeiten

Vorzügliche Unterhaltung

bringt alle 14 Tage

die reichhaltigste und tonangebende Modenzeitung

Die elegante Mode

Preis ¼-jährlich nur 1 Gulden

mit colorirten Modenbildern.

Man abonnirt bei allen Postanstalten und Buchhandlungen.

Dentolina

najlepsza glicerynowa pasta w tubkach

do

czyszczenia zębów i konserwowania dziąseł.

po cenie 25 ct. poleca

JAN IHNATOWICZ.

Sklepy własne: we Lwowie ul. Kopernika l. 3, ulica Halicka l. 11; w Krakowie Sukiennice Nr. 20; w Czerniowcach Rynek l. 2; w Przemyślu ulica Franciszkańska l. 24.

Odszczególniona srebrnym medalem na wystawie powszechnej

PRACOWNIA POZŁOTNICZA

WALENTEGO JAKÓBIAKA

Lwów, ulica Sykstuska l. 20 (róg ul. Kościuszki)

przyjmuje wszelkie zamówienia i reperacye tak w robotach kościelnych jak i salonowych a mianowicie: złocenie ołtarzy, ikonostasów, cyborjów, ołtarzyków prosecyonalnych i odnawianie tychże itp. W zakresie robót salonowych przyjmuje zamówienia na raty w różnych stylach i fantazyjne, konsole, kasetki, kolumny, stalugi, stoliki, taboreciki i t. d.

WYROBY GIPSOWE I TERAKOTOWE

imitują na kolor bronzu, kości, pianki, porcelany i marmurów. Odnawia i naprawia uszkodzone a starożytne porcelany i rozmaite kruszce do niepoznania.

FAUSTYNA JAKÓBIAK

przyjmuje i wykonuje wszelkie zamówienia na hafty kościelne, jako to: **ornaty, kapy, chorągwie, sztandary** jakoteż wyroby **salonowe.** Podejmuje się też reperacyi starych haftów, makat, i starożytnych materyj

Wałeczki elastyczne do zaopatrywania drzwi i okien. Wałki grube do obijania drzwi

Kit, Gips polecają po cenach najniższych

J. Friedrich & A. Beacock

Lwów, Hetmańska 4, obok cukierni Wgo Grossa

Wydawca i odpowiedzialny redaktor Platon Kostecki.

Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.